



Mieczysław Pajewski

Ewolucja biologów, a ewolucja teistycznych ewolucjonistów

Powszechnie pod wpływem propagandy ewolucyjnej sądzi się, że kreacjonizm to przeżytek dawnych wieków, to sposób widzenia, jak powstał świat pochodzący z czasów, gdy nie było nauki, gdy religia była głównym źródłem myślowego panowania nad światem. Ewolucjonizm zaś miałby być nowoczesnym – nie wywodzącym się z religii, ale z nauki – sposobem rozumienia świata. To potoczne mniemanie uznali za oczywiste autorzy **Podstaw ewolucjonizmu**, Jacek Balerstet i Karol Sabath. Książka, o czym informuje podtytuł, ma być pomocą dla uczniów liceów, kandydatów na akademie medyczne i uniwersytety. Autorzy snują w niej takie, wyssane całkowicie z palca, dywagacje:

Przez prawie całe dzieje człowieka obraz postrzeganego świata wypływał z mistyczno-religijnego sposobu interpretacji rzeczywistości. Nic dziwnego zatem, że we wszystkich kręgach kulturowych pierwotnym poglądem na powstanie i rozwój życia był kreacjonizm.

[Jacek Balerstet, Karol Sabath, **Podstawy ewolucjonizmu. Książka pomocnicza dla uczniów liceów (kandydatów na akademie medyczne i uniwersytety)**, Wydawnictwo Operon, Rumia 2001, s. 133.]

Czy autorzy badali te „wszystkie kręgi kulturowe”? Nie. Oni tę tezę wyprowadzili z własnej głowy. No, bo wiadomo, że kiedyś nauki nie było, a była religia. A co to jest religia, to oni wiedzą, bo chodzili kiedyś

(a może i nadal chodzą) do kościoła, a w młodości na lekcje religii. A z „wiedzą” wyniesioną z lekcji religii, łatwo już powiedzieć, że we wszystkich kręgach kulturowych panował kreacjonizm.

Jak pisałem w poprzednim odcinku – jest to całkowita nieprawda. Nie wszystkie religie mają charakter kreacjonistyczny, tylko te, które dziś nazywamy Abrahamicznymi (tj. judaizm, chrześcijaństwo i islam). Religie Wschodu, równie stare, a niektóre nawet starsze, miały i mają charakter ewolucyjny. Co więcej, na Bliskim Wschodzie, gdzie ukształtowała się religia Abrahama i jego następców, istniały obie te formy – ewolucjonizm w Egipcie i kreacjonizm (katastrofizm) w Mezopotamii. Nie jest prawdą, że ewolucjonizm wywodzi się z nauki, a kreacjonizm z religii. Oba te światopoglądy wywodzą się z religii.

Nie jest też prawdą, że ewolucjonizm powstał niedawno, w czasach nowożytnych, a kreacjonizm jest zamierzczłym sposobem rozumienia świata. Oba te sposoby rozumienia świata mają starożytne, antyczne pochodzenie. Jacek Balerstet i Karol Sabath uczą bajek kandydatów na akademie medyczne i uniwersytety.

Mit współczesnego i naukowego pochodzenia ewolucjonizmu szczególnie gorliwie propagują tzw. teistyczni ewolucjoniści. Pisałem w pierwszym odcinku, że istnieją tylko dwie podstawowe (choć w różnych odmianach) wizje pochodzenia rzeczywistości: kreacjonizm i ewolucjonizm. Od półtora wieku istnieje jednak pokaźna grupa myślicieli – zdecydowaną większość z nich stanowią duchowni rozmaitych wyznań,

głównie katolickiego, choć nie tylko – którzy starają się znaleźć „trzecią drogę”, coś pośredniego między ewolucjonizmem a kreacjonizmem. Niektórzy z nich używają nawet terminu „kreacjonizm ewolucyjny” (por. tytuł książek katolickich autorów, polskiego: Józef Marcei Dołęga, **Kreacjonizm i ewolucjonizm. Ewolucyjny model kreacjonizmu a problem hominizacji**, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1988, oraz francuskich: Christian Montenat, Luc Plateaux, Pascal Roux, **Odkrywanie stworzenia w ewolucji**, „W Drodze”, Poznań 1993).

Oczywiście, jak ktoś chce, może mówić o kreacjonizmie ewolucyjnym. Każdy ma prawo używać słów w dowolnym znaczeniu. Problem w tym, że słowa takie jak „kreacjonizm” i „ewolucjonizm” funkcjonują od dawna i mają już ugruntowane znaczenia. Wydano setki, jeśli nie tysiące książek i dziesiątki tysięcy mniejszych publikacji, w których albo z pozycji kreacjonistycznych krytykuje się ewolucjonizm, albo z pozycji ewolucjonistycznych krytykuje się kreacjonizm. W tych tysiącach publikacji przeciwstawia się sobie obie te postawy. Jak więc należy ocenić wprowadzanie terminologii łączącej te przeciwstawne stanowiska – czyż nie jest to próba wprowadzenia zamieszania pojęciowego, żeby „łowić ryby w mętnej wodzie”?

Istnieje neutralna, informatywna i nie wprowadzająca nikogo w błąd terminologia. Poglądy zwolenników „trzeciej drogi” to po prostu **teistyczny ewolucjonizm**. *Ewolucjonizm*, bo jego zwolennicy opowiadają się za tezą o istnieniu ewolucji (opowiadają się werbalnie – jak zobaczymy, biologowie nie o takim ewolucjonizmie mówią). *Teistyczny*, bo wierząc w ewolucję, wierzą zarazem w Boga (jakiego Boga, czy chrześcijańskiego, też zobaczymy w jednym z przyszłych odcinków). Teistyczni ewolucjoniści mówią, że wierzą w stworzenia świata przez Boga, ale wierzą też, że ewolucja była metodą stwarzania, jaką Bóg sobie wybrał na początku świata. Na pierwszy rzut, co w takiej koncepcji może być złego? Wygląda, że wszystko jest w porządku. Ale przyjrzyjmy się jej bliżej.

Ewolucjoniści mówią, że nowe formy życia powstają wskutek tego, że potomstwo nieznacznie różni się od swoich rodziców. Zmiany te są przypadkowe, co znaczy, że nie pojawiają się, by spełnić jakiś wymóg, jakąś potrzebę. Wiele, prawdopodobnie większość zmian, jest negatywnych, dużo jest neutralnych, ale od czasu do czasu – mówią ewolucjoniści – jakaś zmiana powoduje, że nowy osobnik ma przewagę nad innymi osobnikami swego gatunku: a to dłużej żyje (bo ma lepsze mięśnie, mocniejsze pazury, silniejsze zęby lub skuteczniejszą barwę ochronną, itp.), a to jest bardziej płodny (np. bardziej podoba się samicom).

W gruncie rzeczy chodzi o to, by spłodzić więcej potomstwa, a dłuższe życie tylko wtedy z ewolucyjnego punktu widzenia jest coś warte, jeśli prowadzi do płodzenia większej liczby potomstwa. Ale jeśli tak, to jaka jest rola Boga w tym wszystkim? Do czego jest tu Bóg potrzebny? Biologowie odpowiadają: do niczego. Co więcej, teorię ewolucji właśnie po to wymyślono, żeby wreszcie biologowie przestali odwoływać się do Boga.

Darwin sam przyznawał, że jego główny cel miał charakter antyreligijny, dokładniej: antykreacjonistyczny, a cel naukowy (dobór naturalny) był mniej ważny, a przynajmniej Darwin wymieniał go na drugim miejscu:

(...) muszę jednak przyznać, że w pierwszych wydaniach mojego „Powstawania gatunków” prawdopodobnie przeceniłem działanie doboru naturalnego, czyli zasady przeżywania osobników najbardziej przystosowanych. (...) Na moje usprawiedliwienie niech mi wolno będzie wyjaśnić, że chodziło mi o dwa różne cele: po pierwsze, o wykazanie, że gatunki nie zostały stworzone oddzielnie, i po drugie, że dobór naturalny był głównym czynnikiem zmienności, jakkolwiek duże znaczenie miało tu także oddziaływanie dziedzicznych skutków przyzwyczajień oraz w mniejszym stopniu bezpośrednio oddziaływanie otaczających warunków środowiska. (...) Niejedni z tych, którzy przyjmują zasadę ewolucji, ale odrzucają dobór naturalny, zdają się zapominać, krytykując moje dzieło, iż miałem w nim na widoku dwa wyżej wymienione cele. Jeśli tedy zbłądziłem, to nie dlatego że przypisywałem doborowi naturalnemu ogromne znaczenie, lecz, co jest w zasadzie możliwe, przeceniając jego rolę. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej pomogłem do odrzucenia dogmatu o oddzielnych aktach stworzenia.

[Karol Darwin, **O pochodzeniu człowieka. Dzieła wybrane**, tom IV, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959, s. 117-118.]

Teistyczni ewolucjoniści mówią o ewolucji, za którą kryje się Bóg. Biologowie mówią o ewolucji, w której Bóg jest niepotrzebny. Teistyczni ewolucjoniści nie mówią więc o tej samej ewolucji, o której mówią biologowie. W przyszłym odcinku zobaczymy, że nie mówią też o tym samym Bogu, o którym mówi chrześcijaństwo. (c.d.n.)

Mieczysław Pajewski miepai@wp.pl

Dr D. Russell Humphreys

Papierek lakmusowy kreacjonizmu

– Co jest *papierkiem lakmusowym* kreacjonizmu?

– Czy kreacjonizm „Młodej Ziemi”, mówiący o stworzeniu w dosłownie rozumianych sześciu dniach i odwołujący się do globalnego Potopu, jest warunkiem wiary chrześcijańskiej?

To bardzo interesujące pytania. Najpierw w kilku słowach streszczę mój pogląd: kreacjonizm „Młodej Ziemi” jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, aby prowadzić w pełni chrześcijańskie życie na tej planecie.

Oczywiście, nie powinniśmy używać wieku Ziemi jako *papierka lakmusowego*, umożliwiającego sprawdzenie, czy ktoś jest zbawiony. Bowiem Bóg nie czeka ze zbawieniem nas, aż będziemy mieli doskonałą wiedzę. Wydaje się, że **teistyczni ewolucjoniści** (oraz „progresywni kreacjoniści”), prawie nigdy nie rozumieją nas w tej sprawie. – Chciałbym wiedzieć, dlaczego!



Ale pytanie: „Ile lat ma Ziemia?”, jest bardzo dobrym sprawdzianem ujawniającym, jak ktoś *interpretuje* Biblię. Po wielu latach odkryłem jednoznaczność odpowiedniości między tym, jak ktoś odpowiada na to pytanie i sposobem, w jaki ten ktoś rozumie Biblię. Jeśli odpowiedź brzmi: „Sześć do dziesięciu tysięcy lat” lub „Została stworzona w ciągu sześciu dwudziestoczworgodzinnych dni”, czy w podobnych słowach, to za każdym razem okazuje się, że udzielający takiej odpowiedzi przynajmniej próbuje zrozumieć Pismo Święte *bezpośrednio*.

Tacy ludzie mają często inne problemy w swoim życiu. Ale dla większości z nich Biblia jest czymś żywym, i ma wiele do powiedzenia na temat ich codziennego życia. W rezultacie większość z nich wydaje się osiągać postęp żyjąc w Chrystusie.

Natomiast, jeśli ktoś przywiązany jest do poglądu, iż Ziemia liczy sobie miliardy lat, to zawsze okazuje się też, że interpretuje on wiele spraw w Biblii (nie tylko kwestię *Stworzenia*) *niebezpośrednio*. Znaczy to, że w tym czy innym miejscu będzie on wstawiał ludzkie rozumienie do tekstu. Rozumienie odmienne od *bezpośredniego* jego sensu. To ludzkie rozumienie zwykle pochodzi z tradycji kościelnej lub od jakiegoś szanowanego nauczyciela.

Dla takich ludzi Biblia jest często tajemniczą, niezrozumiałą i niepewną Księgą, a oni nie czują się kompetentni, by samodzielnie wydobywać jej sens. Dlatego oczekują na opinię jakiegoś **eksperta** – uczonego czy teologa – aby odkryć, co znaczą jej słowa. W rezultacie zwykle rezygnują z naprawdę samodzielnego jej badania, często ograniczając się do rytualnego odczytywania pewnych znanych fragmentów.

Zwolennik „Starej Ziemi” nierzadko będzie miał też poważne problemy teologiczne z centralnymi naukami Biblii, takimi jak łańcuch: Adam-grzech-śmierć-ewangelia-życie, charakter Boga, dziewicze poczęcie albo zmartwychwstanie Jezusa Chry-

stusa. Osobiście zauważyłem też, że często (choć nie zawsze) są oni bardzo słabymi świadkami swojej wiary, zwłaszcza w konfrontacji z nieugiętym ateistą czy kimś podobnym. Ich osobiste życie często na pierwszy rzut oka wydaje się miłe i czyste. Jednak bliższe przyjrzenie się im często ujawnia zastanawiającą dwulicowość, zwłaszcza w stosunku do zwolenników „Młodej Ziemi”.

Czy **Stworzenie** w ciągu sześciu dni i ogólnoswiatowy **Potop**, powinny być częścią wyznania wiary? – Tak! Wiele chrześcijańskich doktryn, bę-

dących odmianą wyznania wiary, mówi o nieomyślności lub autorytecie Pisma Świętego, ale dzisiaj kluczową sprawą jest **hermeneutyka**, a więc właściwe wyjaśnianie (interpretacja) Biblii. Pozornie, każdy może się zgodzić na „nieomyślność” lub „autorytet” Biblii, o ile da mu się prawo takiego „reinterpretowania” Pisma Świętego, by znaczyło ono to, czego on chce!

(D. Russel Humphreys, *The Young-earth Litmus Test*, Art. nadesł. do redakcji *Na Początku...*, tł. M. Pajewski.) Przedruk za *Na Początku...* Nr 11 (79)

Od redakcji:

Artykuł Russell’a Humphreys’a zawiera wiele cennych spostrzeżeń, które Autor puentuje niezwykle celną uwagą w ostatnim zdaniu. Istotnie, wielu ludzi przyznających się do wiary w Boga, i deklarujących swą wiarę w Boże natchnienie i nieomyślność Pisma Świętego, i twierdzących, że Biblia jest dla nich niepodważalnym autorytetem – rzuca słowa na wiatr! Kierując się opinią ludzkich autorytetów, bez skrupułów odrzucają jednoznaczny i oczywisty sens poszczególnych wersetów lub całych fragmentów biblijnych, **reinterpretując** je i dostosowując do własnych wyobrażeń.

Oto pierwszy z brzegu przykład takiej postawy:

Osobiście znam człowieka, który jest „kreacjonistą ‘Starej Ziemi’”. Przy różnych okazjach deklaruje on, a jakże, wiarę w natchnienie, nieomyślność i autorytet Pisma Świętego. Niestety, to tylko pozór. W jednej z dłuższych rozmów zapytałem go o sprawy opisane w pierwszych rozdziałach Biblii, a mianowicie:

– czy przyjmuje dosłownie biblijną relację o **Stworzeniu** z 1 Mjż r. 1., a więc, że życie na Ziemi zostało stworzone w ciągu siedmiu dni?

– czy wierzy, że pierwszy **Sabat**, o którym czytamy w 1 Mjż 2,1-3 był także 24-godzinnym dniem?

– czy wierzy w globalny **Potop**?

Po dłuższym, ‘taktycznym’ przygotowaniu, w końcu udzielił mi jednoznacznej odpowiedzi: **On tak nie wierzy!** – Tygodnia Stworzenia nie było! Pierwszy Sabat wcale nie był jakimś konkretnym dniem! A Potop był tylko lokalną powodzią!

I nie zdziwiłem się, gdy w przygotowanym przez niego pisemnym opracowaniu o początkach życia na Ziemi, odnośnie Ogrodu Eden i przebywania w nim pierwszej pary ludzkiej przeczytałem: „*Badając rozwój życia na ziemi, nauka zaobserwowała tworzenie się nisz ekologicznych, to znaczy miejsc, dla danego gatunku będących prawdziwym rajem (podkr. SK), obfitującym w żywność, pozbawionym wrogów naturalnych. Tam powstawał nowy gatunek. Gdyby zbyt długo trwał ten stan, nastąpiłoby gwałtowne rozmnożenie się tego gatunku, skonsumowanie całej żywności i w efekcie śmierć głodowa. Nie dochodzi do tego, gdyż wcześniej pojawiały się drapieżniki, które regulowały liczebność tego gatunku. Pojawienie się drapieżników, odpowiada biblijnemu wypędzeniu z raj* (podkr. SK)”!

Podobnie jak nie zdziwiło mnie jego zrozumienie Wiecznego Bożego Królestwa i tych, którzy je odziedziczą. Stosowny cytat z jego opracowania, głosi: „**Nauka** (oczywiście ewolucjonistyczna – uw. SK) **przewiduje, że kiedyś powstaną formy życia bardziej rozwinięte niż człowiek, tak, jak to jest obiecanie w biblijnym Królestwie Bożym** (podkr. SK)!”

Jest oczywiste, że człowiek ten jest klasycznym przedstawicielem **teistycznego ewolucjonisty**.

Stanisław Kosowski